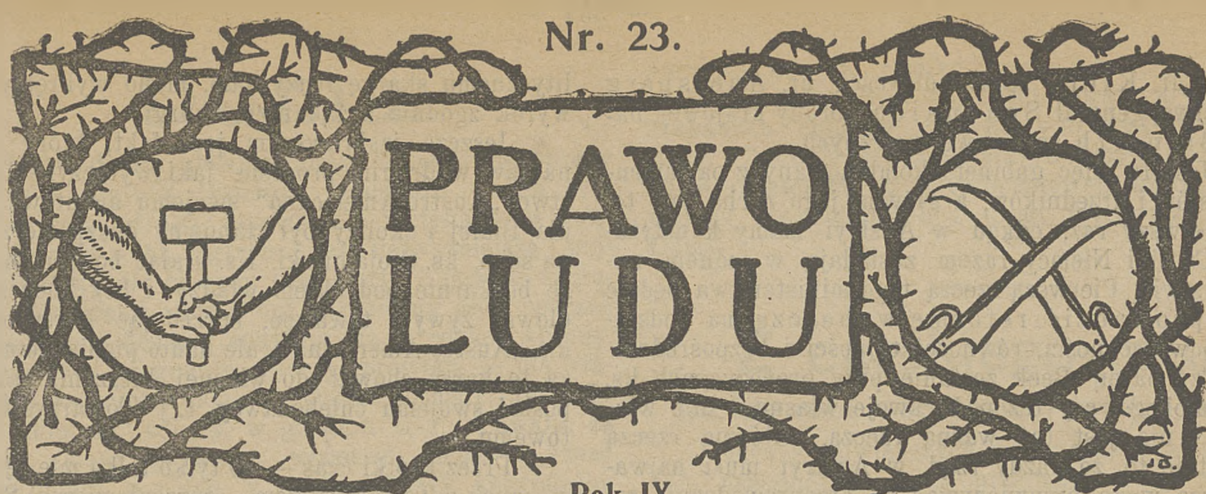
Nr. 23.



Rok IX.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAZDY PIĄTEK. KRAKOW, 8 CZERWCA 1906.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 hal. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: **Kraków, Mały Rynek l. 6.** Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu“, Kraków, ul. Sławkowska l. 29.**

Utworzenie nowego rządu austryackiego.

Gdy po ustąpieniu ks. Hohenlohego prezydent Izby posłów hr. Vetter samowolnie odroczył dalsze posiedzenia, zebrali się posłowie wszystkich stronnictw dnia 29 maja b. r. na naradę w parlamencie i uchwalili jednogłośnie, że nie pozwolą, aby Węgry dalej wyzyskiwały i upakarzały Austryę. Na drugi dzień zebrała się Izba na formalne posiedzenie i prawie jednogłośnie uchwaliła wniosek nagły, sprzeciwiający się dalszym ustępstwom na rzecz Węgier bez wiedzy parlamentu austryackiego. Dla poparcia swego żądania uchwaliły stronnictwa, że w razie przeciwnym posłowie wybrani do delegacyi wspólnych, złożą swe mandaty i w ten sposób uniemożliwią uchwalenie pieniędzy na wydatki wspólne.

Groźba ta poskutkowała. Sfery dworskie przekonały się, że są sprawy, których nawet taki niedołężny parlament nie zniesie i dlatego prędko pospieszyły z naprawieniem, choć częściowem, swego błędu. Stronnictwa parlamentarne myślały, że po Hohenlohem przyjdzie znowu rząd urzędniczy, który będzie rządził bez parlamentu, będzie sobie uchwalał budżet, rekrutów i t. d. przy pomocy § 14, gdyż nie będzie śmiał stanąć przed parlamentem i usprawiedliwić swego postępowania. To też wszystkie partye i wszystkie pisma z góry zaprotestowały przeciw takiemu rozwiązaniu przesilenia, podając, że tylko gabinet parlamentarny, t. j. składający się z posłów, może skutecznie przeprowadzić dwie najważniejsze teraz dla Austryi sprawy: reformę wyborczą i ugodę z Węgrami.

Stosownie do tych głosów powierzył cesarz baronowi Maksymilianowi Włodzimierzowi Beckowi prowadzenie rokowań ze stronnictwami parlamentarnymi i nakłonienie przywódców do objęcia tek ministeryalnych. Baron Beck był dotychczas szefem sekcyi w ministerstwie rolnictwa, uchodzi za dzielnego urzędnika i doskonałego znawcę spraw węgierskich, a jako doradca i mąż zaufania następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, był zawsze uważany za człowieka, który w przyszłości odegra ważną rolę.

Usiłowania barona Becka odniosły pożądany skutek. Udało mu się połączyć 4 największe stronnictwa w parlamencie: Koło polskie, klub młodoczeski, niemieckie stronnictwo ludowe i niemieckie stronnictwo postępowe w koalicyą, której wyrazem było wejście do gabinetu. I tak z Koła polskiego wstąpił hrabia Dzieduszycki, jako minister dla Galicyi, z klubu czeskiego dr. Pacak, jako minister dla Czech, z klubu niemieckich ludowców dr. Derschatta, jako minister kolei, z klubu niemieckich postępowców dr. Marchet, jako minister oświaty. Oprócz tego wstąpili do gabinetu przedstawiciele tych narodów, którzy dotąd byli wysokimi urzędnikami, w ten sposób, że z Polaków został wiceprezydent galicyjskiej dyrekcyi skarbu dr Korytowski ministrem skarbu, z Czechów dr. Forzt ministrem handlu. Inne teki zostały w ten sposób rozdzielone, że zajęli je urzę-

dnicy: dr. Klein sprawiedliwości, hr. Auersperg rolnictwa, generał Schönaich obrony krajowej, baron Bienerth spraw wewnętrznych.

Jest to więc gabinet skombinowany z parlamentarzystów i urzędników, a główną jego cechą jest to, że pierwszy raz, odkąd w Austryi mamy konstytucyę, Czesi i Niemcy razem zasiadają w jednem ministerstwie. Pierwszą rzeczą tego ministerstwa będzie przeprowadzić reformę wyborczą na podstawie powszechności, równości, tajności i bezpośredniości. Czy baron Beck zostanie przy propozycyach ks. Hohenlohego, czy też poda swoje własne – nie wiadomo i nie jest też ważną rzeczą. Główną rzeczą pozostaje to, że każdy rząd w Austryi musi najważniejszą wagę przywiązywać do przeprowadzenia reformy wyborczej i to jak najrychlej. O udaremnieniu, a choćby o odwleczeniu jej nie ma mowy. Lud za nadto dużo ofiar już poniósł, aby się miał w pół drogi cofnąć!

Drugiem zadaniem rządu będzie zacząć układy z rządem węgierskim, aby sprawy ugodowe za obopólnem porozumieniem doprowadzić do końca. Rząd austryacki nie pozwoli, aby Węgry pojedyncze sprawy wyrywały z całości i samowolnie uchwalały je wedle swej zachcianki. Albo nastąpi porozumienie, albo rozdział. Austrya nie ma ochoty dać się dłużej wyzyskiwać, to jest zgodne zdanie całego parlamentu i do tego rząd będzie musiał zastosować się.

Ozdoba centrowa, ks. Lampiarz jako oszust i przeniewierca.

Z Wadowic piszą nam: Dosyć znacznego rozgłosu nabrał proces, jaki wytoczyła wdowa Januszewska oraz Towarzystwo „Austro-Americana“ księdzu Stojałowskiemu. — „Oszust polityczny“, który w czasie walki ze szlachtą i duchowieństwem z powodu lampy jerozolimskiej za zbrodnię sprzeniewierzenia dostał się do kryminału — obecnie, licząc na łaskawość i poparcie stańczyków z powodu zdrady ludu i rozbicia własnego stronnictwa dopuszcza się pospolitych zbrodni, a to w jasny dzień i z największym cynizmem.

W sprawie z Januszewską zasądził Stojałowskiego sąd obwodowy w Wadowicach na zwrot znacznej sumy pieniężnej, której się domaga Januszewska jeszcze z czasów probostwa kulikowskiego. Wedle faktów skargi Stojałowski wyłudził od biednej wdowy czynsz dzierżawny za grunt, który już był komu innemu wydzierżawiony. Gdy Stojałowski, mimo wielokrotnych przyrzeczeń i formalnie zawartej ugody, pieniędzy zwrócić nie chciał, Januszewska przez adw. dra Daniela w Wadowicach wytoczyła oszustowi politycznemu skargę i uzyskała, mimo wykrętów tegoż, wyrok zgodnie z żądaniem skargi.

Jeszcze jaskrawszym jest fakt, który wyszedł na jaw w drugim procesie, jaki wytoczyło Towarzystwo „Austro-Americana“ swojemu agentowi, którym dla Białej i okolicy był szanowny duszpasterz i poseł na sejm, ks. Stojałowski. Ks. prałat bowiem nie tylko, że bezkarnie pod okiem władzy i bez koncesyi handlował żywym towarem, sprzedając karty okrętowe dla „Austro-Americana“, ale nadto pieniądze uzyskane za te karty chował do własnej kieszeni, zamiast je posłać swojemu chlebodawcy, t. j. Towarzystwu okrętowemu.

Przez krótki czas — bo tylko kilka miesięcy trwał stosunek z Towarzystwem — sprzeniewierzył Stojałowski temu Towarzystwu aż tysiąc kilkaset koron. W procesie tym bronił się znowu ks. Stojałowski różnymi wykrętami, ale to mu na nic się nie zdało, bo wyrokiem sądu obwodowego w Wadowicach zasądzony został na zwrot sprzeniewierzonych Towarzystwu pieniędzy.

Gdy mimo prawomocności wyroku ks. prałat pieniędzy nie zwracał, żądał adw. dr. Daniel otwarcia konkursu, a to ze względu na to, że w innych sprawach egzekucye przeciwko Stojałowskiemu okazały się bezskutecznemi.

Na rozprawie konkursowej stanął Stojałowski i z całą bezczelnością, do jakiej tylko ten człowiek jest zdolny, zamiast mówić o zwrocie wyłudzonych i sprzeniewierzonych tysięcy koron, wymawiał się swoją misyą społeczną w obronie porządku przeciwko socyalistom, wypierając się czynów, które wyrokami sądowymi ustalone były.

Wobec braku zaspokojenia zostały akta odstąpione prokuratoryi państwa, która ze względu na ustalone wyrokiem fakta, zmuszona będzie wytoczyć lampiarzowi śledztwo o zbrodnię sprzeniewierzenia, oszustwa i o krydę.

Takiego dochodzenia spodziewają się tutejsi juryści, którym wiadomo, że prokuratorya wadowicka w ściganiu przestępstw nie zna miłosierdzia i względów.

Niezależnie od stanowiska, jakie zajmie prokuratorya wobec starego, już bezużytecznego lokaja stańczykowskiego, którego „usług“ stańczycy już nawet nie potrzebują — należy na zgromadzeniach, zwłaszcza przy spotkaniu się z centrowcami, skoro „oszust polityczny“ obecnie do naczelnej rady centrum się wcisnął — wskazać, jak wygląda „osobista“ uczciwość „oszusta politycznego“.

„Centrum“ można powinszować „kochanego“ kolegi!

Duma.

Około dwóch głównie spraw obracały się obrady Dumy w ostatnim tygodniu. Pierwszą z nich była sprawa rolna, drugą, zapewnienie nietykalności osób.

Sprawa rolna (agrarna) jest najważniejszą i najżywotniejszą dla chłopów rosyjskich. Z powodu szczupłej ilości ziemi cierpią oni chroniczny głód, podczas gdy ogromne obszary znajdują się w rękach korony, klasztorów i magnatów, którzy uprawiają je dla własnych korzyści, trwoniąc wyciśnięte dochody. Już kongres chłopski, odbyty w grudniu z. r., uchwalił, że należy znieść prywatną własność ziemi i uznać ją za dobro wspólne, z którego każdy korzystałby w miarę potrzeby. Duma nie oświadczyła się za tak radykalnym środkiem, lecz żąda odebrania ziemi tym, którzy na niej sami nie pracują i oddania jej chłopom — mniejsza o to, czy za małem wynagrodzeniem, czy bez. Za tym sposobem rozwiązania kwestyi agrarnej oświadczyli się wszyscy posłowie chłopscy oraz posłowie konstytucyjno-demokratyczni (kadeci), zaś przeciw mała garstka reakcyonistów, między nimi posłowie polscy: hr. Józef Potocki z gubernii mińskiej.

Po całotygodniowej rozprawie oświadczył na posiedzeniu z dnia 26 maja b. r. prezydent ministrów Goremykin, że rząd carski nie zgadza się na wywłaszczenie wielkich właścicieli, nie zgadza się na odpowiedzialność rządu wobec Dumy, nie zgadza się na wolność osób, pracy i zgromadzeń — jednem słowem odmawia Dumie wszystkich praw i będzie dalej rządził jak dotychczas.

W Dumie zawrzało. Deklaracyi Goremykina wysłuchano w grobowem milczeniu, potem zaczął się sąd. Jeden po drugim występowali na mownicę: Aładin, Anikin, Rodiczew, Kowalewski, Kuźmin-Karawajew, Winawer i w ostrych słowach, wśród oklasków całej Dumy, piętnowali rząd, jako bandę łotrów sprzysiężonych na zgubę ojczyzny. Najnamiętniej zachowywali się chłopi. Grozili wprost rewolucyą, jeżeli nie przywiozą swoim wyborcom uchwały na rozdział ziemi, a Aładin otwarcie powiedział: „Jeszcze rząd całej rewolucyi nie widział, niechno chłopi się ruszą".

Teraz stało się dla wszystkich jasnem, że rząd nie zwraca najmniejszej uwagi na uchwały i życzenia Dumy; pozwala jej gadać, a sam robi, co mu się podoba. Wobec tego okazuje się, że racyę mieli socyaliści, kiedy nie chcieli brać udziału w carskiej komedyi i bojkotowali wybory. Zachowali sobie wolną rękę i wyczekiwali, co dalej będzie. Duma okazała się bezsilna, więc znowu przyszedł czas na rozpoczęcie ucichłego ruchu rewolucyjnego. Już kolejarze zaczynają się ruszać i oświadczają gotowość rozpoczęcia nowego strejku, armia robotnicza po wielkich miastach burzy się i żąda praw, a pomruk oszukanych chłopów zaczyna wstrząsać podstawami Rosyi. Zacznie się nowa era rewolucyi rosyjskiej, o wiele ostrzejsza od dotychczasowej, jeżeli rząd zawczasu nie cofnie się z drogi lekceważenia żądań Dumy.

Z carskiego raju.

Jak się robi z chłopskiej krwi — złoto?

Jeden z największych dzienników rosyjskich podaje następujący, grozą przejmujący opis ohydnego znęcania się nad chłopami, gdy ci nie mogli zapłacić podatków!

„Okropne wieści nadeszły z powiatu lucyńskiego. Jest tam sioło Posiń, które pędziło dotąd żywot jak najspokojniejszy. Co prawda życie w Posiniu nie płynęło mlekiem i miodem. Włościanie nie mieli środków do życia. Sioło było bardzo biedne. Tymczasem przyszedł czas płacenia podatków i opłaty dzierżawnej.

— Niema pieniędzy i nie prędko będą — oświadczyli Posiniacy poborcom i obywatelom.

— Na to są specyalne sposoby.

— Jakież to, miłosierni panowie?

— To już nasza tajemnica. Płaćcie, bo będzie źle!...

Ale pomimo gróźb, Posiniacy pieniędzy nie znaleźli. — Niema pieniędzy! Skąd ich wziąć? — Zagrały trąbki wojskowe, zawarczały bębny. Posiniacy — lud ciemny, gazet nie czytają, więc wyobrazili sobie, że do ich wioski rodzinnej wtargnął zagraniczny nieprzyjaciel.

— Jakże to — myśleli Posiniacy — władza nie dopatrzyła? Niemcy nas zawojowali!

Ale prędko przekonali się, że to nie Niemcy, lecz swoi. Przedewszystkiem sypnęły się prawdziwe rosyjskie słowa z żądaniem pieniędzy, a kiedy zebranie gromadzkie uznało się za niewypłacalne i oświadczyło, że pieniędzy nie ma, sypnęły się policzki, zaświstały baty i nahajki. Poczęto w Posiniu bić młodzież i starców, dzieci i niewiasty. Jęknął Posiń...

— Będą pieniądze? Rozumiecie!... jeżeli niema pieniędzy, wojska niema za co utrzymać. Naszym obowiązkiem jest... dostać pieniędzy... Z grzbietów waszych pieniądze wydobędziemy. Pieniędzy!

Zamiana grzbietów chłopskich w kopalnie złota nie dała jednak wyników pożądanych. Posiniacy rzucili na los szczęścia mienie i uciekli do lasów z żonami i dziećmi. Ale dragoni rzucili się za niemi. Jak niegdyś w Stanach południowych polowano na zbiegłych niewolników z ogarami, tak dragoni poszukują

teraz Posiniaków z pomocą psów tresowanych, a gdy ich znajdą, wydają ich na straszne katusze.

Narody cieszcie się!

Bizantynizm rosyjski. Dzienniki warszawskie zamieszczają następujący oficyalny telegram z Petersburga:

„O godz. 10 rano w Peterhofie odbył się najwyższy(!) przegląd powracających z wojny do Oranienbaumu pułków pierwszej brygady 22 dywizyi piechoty. Najjaśniejsi państwo objeżdżali szeregi w towarzystwie następcy tronu i wielkiej księżnej Maryi Pawłówny. Po ukończonym przeglądzie najjaśniejszy pan własnoręcznie rozdawał nagrody oficerom, duchownym i żołnierzom. W czasie rozdawania nagród następca tronu schodził z rąk najjaśniejszej pani, uczynił bez pomocy(!) kilka kroków i przyglądał się ceremonii“.

Dzikie morderstwo: dwoje trzynastoletnich dzieci skazanych na śmierć!

Niedawno stracono w Rydze 8 osób za udział w ruchu politycznym. Między straconymi znajdowało się dwoje dzieci: chłopiec i dziewczynka, lat 13. Tę okropną scenę tracenia — możliwą tylko w krainie carskiego knuta, opisuje tak naoczny świadek:

„Gdy mieszkałem w Rydze — opowiada attaché — widziałem z okna, jak na stracenie prowadzono 13-letniego chłopca i rówieśniczkę jego, dziewczynkę, pod eskortą szwadronu dragonów. Serce, nieprzywykłe do widoków krwawych na wojnie, zadrżało i nie wytrzymało: oboje z żoną załkaliśmy, jak małe dzieci, widząc matkę obojga, bezprzytomną w rozpaczy, która odprowadzała swe dzieci na miejsce stracenia. Płakały również tłumy ludu, które towarzyszyły temu strasznemu pochodowi. Dzieci tracono za jakieś przestępstwo polityczne.

„Doniesiono mi następnie, że chłopiec umarł, jak bohater. Pocieszał matkę, mówiąc, że idzie do swego ukochanego ojca, z którym zobaczy się niedługo. Jak wielką wiarę miał ten chłopiec w życie pozagrobowe! Gdy żołnierze zawiązali mu oczy, zerwał opaskę, mówiąc, że ludzie uczciwi patrzą śmiało śmierci w oczy! Dziewczynka, przeciwnie, bała się śmierci i broniła się, jak mogła żołnierzom, którzy usiłowali ją związać“...

Kiedyż się skończą męki tego ludu?

Krwawe żniwo.

Jak donosi „Swiet“, Duma przygotowuje interpelacyę, która stwierdza między innemi, iż ekspedycya karna gen. Orłowa, przydzielonego dziś do świty cara, dokonała w Inflantach następujących egzekucyi:

powieszono	18
rozstrzelano . . .	621
zabito w potyczkach	320
	959 ludzi!

I to tylko w Inflantach i tylko do 1 lutego b. r.!

Prócz tego schłostano i pokaleczono kilkaset mężczyzn i kobiet, spalono tyle a tyle wsi, osad, miasteczek... Zbrakło już, jak donoszą pisma łotewskie, cmentarzy.

Polski książę — chuliganem.

W smoleńskiej gub. służba ochotnicza ks. Lubomirskiego bezkarnie zabija chłopów. Konni pachołkowie Lubomirskiego przebiegają wieś, wzbudzając dziki postrach wśród ludu.

A Duma, prócz Józefa Potockiego, Poniatowskiego i kilku posłów z czarnej seciny, nie chciała uchwalić nowych szubienic. Oporna, zła Duma!

Z pola walki o reformę wyborczą.

Żywiec 2 czerwca 1906 r. Ważność obecnego położenia politycznego wymaga teraz zdwojonej czujności i gotowości do walki. Że tutejsi robotnicy zdecydowani są dzieło reformy wyborczej zwycięsko doprowadzić do końca, to można było zauważyć na ostatniem zgromadzeniu, które się tu 1 czerwca odbyło. Pomimo ulewnego deszczu przyszli licznie ci ludzie pracy wprost z fabryk i warsztatów, aby wydać swój wyrok na przeciwników reformy wyborczej. Mowa tow. Schlama, który bezwzględnie potępiał intrygi szlachty i do zdrady sprawy ludowej zmierzające postępowanie centrum ludowego, była gorąco oklaskiwana; a gdy mówca wezwał robotników, aby w razie potrzeby przystąpili do generalnego strejku – okrzykom i oklaskom nie było końca. Tow. Packan wyjaśnił potem, jak on, jako zorganizowany robotnik, wyobraża sobie strejk generalny, co też doznało gorącego przyjęcia. Tow. Schlam zabrał następnie głos do drugiego punktu porządku dziennego: „warunki w żywieckiej okręgowej kasie chorych“ i napiętnował w odpowiedni sposób postępowanie rządzącej tam kliki. W tym miesiącu mają nareszcie nastąpić wybory do tej kasy — i od robotników tylko zależy, czy nadal zechcą znosić rządy dotychczasowe, czy też zrobią z tą kasą gruntowny porządek. Nie zaniedbamy wszelkiego starania o to, aby wynaleźć odpowiednich kandydatów wśród robotników i z pewno-

ścią znajdziemy ludzi, którym dobro kasy z całym spokojem powierzyć będziemy mogli.

Niestety, trzeba nakoniec powiedzieć, że pijaństwo wśród tutejszych robotników jest jeszcze bardzo rozpowszechnione, i przykro było widzieć na zgromadzeniu kilku zupełnie pijanych robotników, którzy swem zachowaniem się przynosili wstyd zebraniu. Wielu też, zamiast przyść na zebranie, siedziało po dziurach i knajpach żywieckich — widać ciemni są jeszcze i nie rozumieją, co jest prawdziwą ich korzyścią.

Jakto w Krośnie ks. Rublarz wojował!...

Dnia 28 bm. zwołali ludowcy wiec do Krosna. Na wiecu zjawił się ks. Stojałowski z swym adjutantem Stohandlem i całym tuzinem księży. Już na kilka dni przedtem obrabiano lud przy konfesyonałach, aby wystąpił przeciw ludowcom, co jednak się nie udało.

Przebieg zgromadzenia był następujący. Zagaił zebranie radny powiatowy Olszewski, gospodarz z Iskrzyni. Na przewodniczącego zaproponowano Bocheńskiego, prezesa Sokoła. Zażądał głosu Stojałowski. Wówczas poseł Stapiński sprzeciwił się temu, twierdząc, że człowiekowi, który notorycznie jest znany z nikczemnych napadów na członków stronnictwa ludowego, dalej człowiekowi, który tylko burzenie zgromadzeń stronnictwa ma na celu, wiec zwołany przez stronnictwo ludowe ma prawo a nawet obowiązek głosu odmówić.

Ponadto ks. Stojałowski dostatecznie jest osławiony i renegactwem ludu i narodu, a ostatni numer „Wieńca i Pszczółki", mieszczący nikczemne opinie o powstaniach polskich 31 i 63 roku, jeszcze raz to potwierdza, że ks. Stojałowski nie zasługuje na nic więcej, jak tylko na zupełną pogardę.

Większością 1000 zebranych przeciw 50 odmówiono głosu ks. Stojałowskiemu. Przewodniczącym wybrano Bocheńskiego. Stojałowski ponownie żąda głosu, tym razem od przewodniczącego.

Poseł Stapiński i Michał Mięsowicz z Korczyny, wzywają przewodniczącego, by nie postąpił wbrew, przed chwilą wyrażonej, woli wiecu. Ks. Stojałowskiemu po raz wtóry odmówiono. Wtenczas oświadcza on, że do zgromadzenia nie dopuści. Zwolennicy jego podnoszą wrzawę. Ludowcy zachowują się poważnie, nie chcąc doprowadzić do bitki i rozwiązania wiecu. Mimo to komisarz Bal wiec rozwiązuje.

Równocześnie za przyczynieniem się Stojałowskiego, wzywa komisarz żandarmeryę, skonsygnowaną i oczekującą w gmachu straży skarbowej. Poseł Stapiński wzywa ludowców, aby spokojnie opuścili salę. Ogromny pochód ludowców idzie ku rynkowi. Stojałowskiego otaczają opieką żandarmi, bo naokoło rozlega się gwizd, okrzyki oburzenia i gniewu. Pod eskortą żandarmów uchodzi Stojałowski na plebanię, gdzie z garścią swoich odbywa zebranie. Ludowcy chcą go gwałtem z plebanii wyrzucić. Stapiński odwiódł ich wszakże od tego. Niemniej kocia muzyka urządzona Stojałowskiemu nie ustała, a nawet na najbliższych stacyach odjeżdżającemu ks. lampiarzowi wysiadający chłopi urządzali takie ostentacyjne choć niemiłe pożegnanie.

Wiece ruskie odbyły się w dalszym ciągu: w Bogrówce (pow. Bohorodczany). Na wiec pod gołem niebem przyszło 1000 chłopów.

W Horoszowej (pow. Borszczów) odbył się wiec przy udziale 3000 chłopów z Galicyi i Bukowiny; po wiecu ruszono pochodem do cerkwi na mszę za poległych w Ladzkiem.

W powiecie kamioneckim wiecowano: w Nagórkach, Niemiłowie, Waniuszynie i Ubiniu.

Dnia 13 z. m. urządzono szereg wieców w pow. przemyskim: w Małgowicy, Stanisławczyku, Wilunicy, Prałkowcu, Cieżniowcu, Stroniewicy, Tyszkowicy, Chodnowicy, Ostrowie i Żurawicy.

W Starym Samborze odbył się 22 z. m. wiec przy udziale 3000 ludzi.

Szlachecka łaska.

Wobec toczących się strejków rolnych zebrali się szlachcice powiatu podhajeckiego i ułożyli dla swych niewolników cennik płac — płac iście głodowych! Cennik ten poprzedza obłudne i zdradzieckie uzasadnienie cen za chłopską krwawicę. Uzasadnienie to jest zdradzieckie, bo powołując się na ceny pruskie — chce odciągnąć chłopów od emigracyi — od ratowania się w ten sposób od śmierci głodowej!

Podajemy ten cennik, ogłoszony w pańskich gazetach, aby chłopi zobaczyli swych obłudnych przyjaciół i oświadczyli się — co sądzą o tym nowym zamachu na pracę chłopa!

„Strejki rolne, jakkolwiek przez wiece ruskie zapowiadane. zastały ziemian zupełnie nieprzygotowanymi, gdyż nie przypuszczano, aby chłopi, odpowiednio za swą pracę wynagradzani, dali się wciągnąć w grę im nieznaną, a dla nich samych tak szkodliwą.

Wobec niemożliwości porozumienia się pojedynczych ziemian ze strejkującymi chłopami, złączyli się ziemianie powiatu Podhajeckiego i wybrali komitet ściślejszy, który po zbadaniu płac tutejszych, przekonał się, że płace te, w stosunku do wydatności roboty tutejszego robotnika, są znacznie wyższe niż w Prusiech. Wobec tego postanowił komitet, na co

się wszyscy ziemianie zgodzili, przyjąć niżej podany cennik pruski, podwyższając jeszcze ceny robót akordowych o 20 procent.

Komitet ziemian
powiatu Podhajeckiego.

Cennik w Prusiech przyjęty.

Prace w polu.

1. Oziminę kosić, wiązać i składać w półkopy od morga 7 kor. Ozиminę kosić, wiązać i składać w półkopy od polęglicy 8 kor. 50 h. Ozиminę żąć sierpem (80 ctm. obwodu) od kopy od 80 hal. do 1 kor. Ozиminę za kosiarką wiązać i składać od morga 3 kor. 20 hal. Ozиminę za wiązałką ustawiać od morga od 70 h. do 1 kor. 2. Jarzynę kosić na pokos od morga 3 kor. Jarzynę kosić, wiązać i ustawiać w półkopy od morga 6 kor. 3. Strączkowe kosić na pokos od morga 5 kor. 50 hal. Strączkowe zgrabić, związać i złożyć w półkopy od morga 4 korony. 4. Trawę kosić od morga od 2 do 3 kor. 20 hal. 5. Konicz i lucernę kosić od morga od 2 kor. do 3 kor. 6. Łąkę kosić, suszyć i składać siano w kopice od morga 6 kor. 7. Koniczynę na paszę skosić, suszyć, składać w kopice od morga od 5 do 7 kor. 8. Rozrzucanie nawozu od morga od 1 do 1 kor. 50 hal. 9. Przebieranie ziemniaków za 100 klg. od 6 hal. do 8 hal. 10. Sadzenie ziemniaków za markiem od morga 1 kor. 80 hal. do 2 kor. Sadzenie ziemniaków za ryskalem pod sapą od morga 2 kor. 80 hal. do 3 kor. 11. Zebranie koniczyny białej, t. j. kosić, suszyć, zgrabić i złożyć w kopice od morga 6 do 7 kor. Zebranie koniczyny czerwonej t. j. kosić, suszyć, zgrabić i złożyć w kopice od morga od 5 do 6 kor. 12. Młocka maszyną parową za zboże od ctn. od 20 do 22 hal. Młocka maszyną parową za konicz biały od ctn. 3 korony. Młocka maszyną parową za konicz czerwony od ctn. 3 do 4 kor. 13. Młócenie żyta cepami za 100 klg. 80 hal. do 1 kor. 14. Składanie stert: za złożenie sterty 12 s. dł., 2 s. szer. i 18 warstw wysokiej, wraz z nakryciem 10 koron. 15. Kopanie ziemniaków: za wykopanie 1 morga od 15 do 20 k., lub za 115 klg. po 20 hal. 16. Zbieranie zbiórek za 100 klg. od 30 do 40 h. 17. Robocizna dzienna w porze letniej, t. j. od rozpoczęcia sadzenia do ukończenia kopania ziemniaków: a) Siewaczom i siekiernikom dziennie po 1 kor. 50 hal. b) Kosiarzom i stertnikom dziennie po 1 kor. 20 hal. c) Innym dorosłym mężczyznom dziennie po 1 kor. d) Innym dorosłym kobietom i dziewkom po 80 hal. e) Robotnikom poniżej lat 18 według wieku i zdolności. 18. Robocizna dzienna w porze zimowej: a) dorosłym mężczyznom dziennie po 70 h. b) dorosłym kobietom i dziewkom po 55 hal. 19. Uwaga: Czas roboty oznacza się, a to: a) w porze letniej od godz. 5.30 (czas średnio europ., lub o 6 czas słoneczny) rano, do zachodu słońca, z przerwami, a to: pół godziny na śniadanie i $1^1/_2$ godziny w południe. b) w zimie od wschodu do zachodu słońca z przerwą 1 godzinną w południe".

Jak się ludzie rządzili w najdawniejszych czasach?

Napisał

Z. R. Walczewski.

II.

Bezsilność człowieka pierwotnego wobec otaczającej go natury. — Pierwsze narzędzia, które mu ułatwiają walkę z naturą — Odkrycie ognia. — Mieszkanie i odzież człowieka pierwotnego. — Sposoby zdobywania żywności (myśliwstwo i rybołówstwo). — Co skłania pierwotnego człowieka do życia zbiorowego (słabość jego pojedynczych sił i t. d.)?

Pierwotne społeczeństwo było komunistycznem i rodowem. Własności prywatnej nie znano, ludzie pracowali wspólnie i wspólnie dzielili się zdobyczami swej pracy; nie było także państwa i rządu, a cała organizacya społeczna opierała się na rodach.

Społeczeństwo to istniało całe tysiące lat u wszystkich ludów i plemion. Nie tylko ludy barbarzyńskie, ale i najbardziej cywilizowane narody europejskie żyły niegdyś w czasach przedhistorycznych komunistycznie. Dziś, u wielu z nich pozostały jeszcze resztki tego pierwotnego komunizmu, jak np. w Rosyi, Serbii, Bułgaryi, w niektórych miejscowościach Szwajcaryi i Francyi, gdzie przechowało się jeszcze, w niektórych wiejskich gminach, wspólne władanie ziemią, jako zabytek czasów pierwotnych.

Społeczeństwo rodowo-komunistyczne istnieje dziś jeszcze u wielu plemion indyjskich Ameryki, między murzynami południowo-zachodniej Afryki i na wielu wyspach Oceanu Spokojnego. I tam już jednak zaczyna ono powoli upadać, do czego, w znacznym stopniu przyczynia się wpływ handlu i kolonizacyi państw europejskich.

W czasach dzikości natura panowała zupełnie nad człowiekiem. Umysł ludzki był jeszcze zbyt słaby, wiedza i uzdolnienie za szczupłe, aby człowiek potrafił ochronić się przed niebezpieczeństwami, któremi był otoczony. Nie mógł więc podołać tym przeszkodom, które mu dzika natura na każdym kroku stawiała i umiejętnie, a bez przerwy, korzystać z jej darów. Dzikie zwierzęta zagrażały jego życiu, walczyły z nim o schronienie w jaskiniach, o pokarm. Człowiek w walce tej musiał często ulegać, uzbrojenie

jego było bardzo jeszcze nieudolne i nie mogło mu dać żadnej przewagi nad tygrysem, lwem lub niedźwiedziem.

Jedyną bronią, jaką człowiek wtenczas posiadał była maczuga, włócznia, zakończona krzemieniem, później i nóż krzemienny; łuku i strzały nie wynaleziono jeszcze. Temi narzędziami musiał człowiek bronić się przed napadem dzikich zwierząt, musiał zdobywać sobie pokarmy, polując na zwierzęta i ryby. Za pokarm służyły mu owoce dziko rosnące na drzewach, skorupiaki wodne, ryby i zwierzyna.

Umiejętność zdobywania ognia była już znana podówczas: otrzymywano go przez tarcie lub wiercenie drzewa; była to więc praca długa, trudna i narażona na ciągłe niepowodzenia. Ogień oddawał wielkie usługi ludziom: chronił ich od zimna, odstraszał dzikie zwierzęta, dawał możność gotowania pokarmów.

Garnków jeszcze nie znano; umiano tylko wyrabiać kosze, plecione z wiciny i trzciny, później — takież kosze oblepiano gliną, co już umożliwiło gotowanie pokarmów przy ogniu. Z włókien łyka wyrabiali liny i sznury, z miazgi drzewnej tkali coś w rodzaju płótna, co, razem ze skórami zwierząt zabitych, służyło za odzież i do pokrywania namiotów.

Ludzie mieszkali w jaskiniach; tam jednak, gdzie jaskiń brakło, lub gdzie było zbyt trudno wywalczyć je od dzikich zwierząt, tam zaczęto budować domy z drągów, albo też stawiano namioty, pokryte skórami i płótnem. Lada burza niszczyła te pierwotne mieszkania człowieka, zmuszając go do pracy na nowo.

Ani hodowla bydła, ani uprawa ziemi — nie były jeszcze znane. Ludzie żywili się tem tylko, co im dawały drzewa leśne, polowanie, rybołówstwo.

W tem zawierała się cała ówczesna produkcya żywności. Nie było żadnych stałych źródeł, dostarczających pokarmy i umiejętnie wyzyskiwanych przez człowieka. jak np. uprawa gruntu i hodowla zwierząt domowych (bydła, owiec, świń, ptactwa itp.)

Zdobywanie żywności było przypadkowe, zależało więcej od losu; raz udawało się ją dostać w zbytecznych ilościach, drugi raz brakowało zupełnie. Widzimy więc, że suma własności ludzkiej była mała, zdobywanie zaś środków do życia przychodziło bardzo ciężko.

Ponieważ narzędzia pracy były nieudolne, człowiek narażony był ciągle na tysiączne niebezpieczeństwa ze strony natury. Brakowało mu trwałego domu dla schronienia się, dobrej broni do walki z dzikiemi zwierzętami, zręcznych narzędzi do polowania, do łowienia ryb, do wyrabiania odzieży, sprzętów i naczyń.

Dzika natura panowała nad nim wszechwładnie. W tym to okresie, bezsilny, otoczony niebezpieczeństwami, człowiek, będąc mało jeszcze rozwinięty umysłowo i posiadając ubogą wiedzę, nauczył się widzieć w naturze jakąś wszechpotężną, straszną i srogą istotę, jakieś bóstwo, które panowało nad nim despotycznie, przed którem się korzył, zanosząc ofiary i modły.

Małe rozwinięcie umysłu czyniło człowieka bezsilnym wobec niebezpieczeństw otaczającej natury i niedołężnym wobec trudów dzikiego życia. Tylko w gromadzie z innymi mógł się czuć bezpiecznym, mógł zdobywać sobie większe zapasy żywności i być pewniejszym uniknięcia głodu.

Słabość pierwotnego człowieka stała się przyczyną wytworzenia się najpierwszych gromad ludzkich.

Pojedynczy człowiek nie mógł sam sobie poradzić w trudnej walce o byt, jaką prowadzić był zmuszony. Sam on nie mógł ani uchronić się przed dzikiemi zwierzętami, ani zdobywać sobie pokarm w dostatecznej ilości; jego broń i narzędzia pracy jeszcze nie mogły zapewnić mu przewagi nad naturą. Łączenie się w gromady stało się więc dla niego nieodzownym warunkiem bytu.

W poszukiwaniu ryb, najgłówniejszej żywności swojej, ludzie szli brzegiem rzek, mórz i jezior na wszystkie strony. Tak oddalając się ciągle od swojej pierwotnej siedziby, spotykali plemiona obce, niechętnie patrzące na przybyszów jako na współzawodników. Stąd też między obcemi plemionami toczyła się zazwyczaj zacięta walka; człowiek z obcego plemienia był zwykle zabijany i zjadany, jak zwierzyna na uczcie. W tych więc wędrówkach za żywnością ludzie musieli także dla skutecznej walki z obcymi trzymać się łączności gromadzkiej.

Jednem słowem, ponieważ ani siła, ani praca **pojedynczego człowieka** nie była wystarczająca dla zachowania go przy życiu, **przeto łączenie się w gromady z innymi**, tworzenie grup społecznych — było koniecznością.

LISTY Z KRAJU.

Klerykalni chuligani.

Szczucin (pow. Dąbrowa). Już od dłuższego czasu członkowie t. zw. centrum ludowego urządzają zgromadzenia w miasteczkach i parafiach pod osłoną miejscowych księży, którzy, jak się okazuje, są najlepszymi naganiaczami klerykalnych agitatorów. Rzecz ciekawa, że ci szalbierze polityczni zwołując wiec nie ogłaszają tego naprzód z obawy przed swymi przeciwnikami, lecz czynią to cichaczem, uwiadamiając swych lizuniów, a dopiero przed samem zgromadzeniem z ambony ogłasza się wiernym, że dziś odbędzie się takie a takie zgromadzenie. Wskutek tego nieuświadomiony ogół sądzi, że przez uczestniczenie

w podobnem zebraniu spełnia jakiś akt pobożny, wylega na cmentarz kościelny lub tuż poza jego ogrodzenie i nabożnie nadstawia uszy ku słuchaniu referentów-księży, zaciskając równocześnie pięści na oponentów, jacy się tam znajdują.

Uwagi te nasunęły mi się z okazyi wiecu w Szczucinie odbytego w święto wniebowstąpienia, na który przybyli księża Żyguliński, Stojałowski i nieodstępny adlatus Stohandel. Rzeczywiście obrali sobie teren najodpowiedniejszy dla nich w tutejszym powiecie, teren nieco zaniedbany przez ludowców, gdzie miejscowy ks. Łączewski od szeregu lat sieje ciemnotę i nienawiść do tego, co tchnie duchem oświaty, uświadomienia i prawdziwego postępu.

Otoczyli się więc osławieni prowodyrzy w sutannach sfanatyzowanym do szpiku kości a nieuświadomionym tłumem, który gotów był masakrować odrywających się tam przeciwników, których rozwadze i zimnej krwi trzeba zawdzięczyć, że nie przyszło do poważniejszych zajść, kiedy tamci rzucili się tłumnie na akademika M., by go usunąć ze zgromadzenia. Wkrótce jednak ostygli w wojowniczym zapale, widząc stanowczość i odwagę przeciwników. Naoczny świadek będzie ubolewał nad tem przykrem zdarzeniem, ale winę najzupełniejszą złoży na polityków w sutannach, którzy ustawicznie prowokowali sfanatyzowanych „braci i siostry“ (wyraż. Stojałowskiego) do brutalnego zachowania się. Na energiczne zaprotestowanie akad. Wojciechowskiego przeciw niegodziwej taktyce rozbijaczy w sutannach, ks. Żyguliński w śmieszny sposób odpowiedział: „My was kijami wypędzimy“; ks. Stojałowski natomiast wspomniał, że on niejednokrotnie bił po twarzy p. Stapińskiego i wielu innych za rzucanie „obelgi“: rublarz, lampiarz i t. p. Tamtejszy zaś porastający w piórka zaledwie księżulek Nowak zagroził wprost — wyrzuceniem tych, którzy się ośmielą sprzeciwiać referentom. Najwięcej zawinił ks. Łączewski, który jako przewodniczący, nie sprzeciwił się ani słówkiem, kiedy takie mętne indywiduum jak Stohandel zaczął obrzucać przemawiających akademików obelżywemi słowy: „durniu, stul pysk, żółtodzióbie i t. p.

Wśród tych okoliczności, godnych chyba chuliganów klerykalnych, jakimi są aranżerowie wiecu, odbywał się wiec kościelno-parafialny na podwórzu plebańskiem. Ks. Żyguliński mówił szeroko ale bałamutnie o reformie wyborczej, pozwalając sobie na łotrowskie kłamstwa przeciw socyalistom i ludowcom. Ten pozbawiony szlachetniejszych uczuć ks. spekulant oświadczył, że jemu obojętne, czy przejdzie reforma wyborcza czy nie, bo on i tak jest pewny swego wyboru, gdziekolwiek się zjawi. Dlatego nie wie jeszcze, gdzie będzie kandydował (gdzie się lepiej opłaci). Następnie ks. Stojałowski w przemówieniu swem, pełnem cytatów i apostrof klerykalno-demagogicznych, zaznaczył że głupstwem jest postulat reformy wyborczej wobec braku zgody i jedności; nie czas jest kłócić się o lampy jerozolimskie, ruble i t. p., lecz należy szukać tej zgody pod znakiem centrum ludowego. Zabierał głos również i osławiony Stohandel, który swemi bredniami sprowadził zaburzenia żołądkowe nawet u swych „najzaufańszych“.

Akad. Marchwicki i Wojciechowski wykazywali nieszczerość postępowania centrowców w odniesieniu do reformy wyborczej oraz wytykali im niegodziwą taktykę, polegającą na rzucaniu najpodlejszych kalumnij na nieobecnych przeciwników politycznych. Wśród ryków i wycia sfanatyzowanej tłuszczy ks. Łączewskiego ci dwaj mówcy zaznaczyli, że reforma wyborcza była zapoczątkowana przez partye prawdziwie ludowi sprzyjające. Tak więc przekonali się macherzy w sutannach, że nawet najmniejsze zakątki kraju przestają być dla ich spekulacyj podatnym gruntem, kiedy się spotykają z ludźmi, którzy ich lisią politykę przedstawią w należytem świetle.

Zaczął się wiec od chuligańskich nawoływań do bicia przeciwników, a skończył się na zaintonowaniu nabożnej pieśni oraz rozdawnictwem obrazków przez ks. Lampiarza.

Po takim „tryumfie“ odniesionym dzięki niedorostkom obojga płci, udali się księża-szalbierze na plebanię, by się raczyć libacyą i innemi delicyami...

Obserwator.

Chcemy być panami na swoich śmieciach!

(O ustawie łowieckiej).

Nowy Targ dnia 28 maja 1906 r. Szanowna Redakcyo! Doczytaliśmy się w naszej gazetce, którą tu licznie prenumerujemy, że tam panowie we Lwowie obradują nad ustawą łowiecką. Tak my wnosimy wniosek do sejmu za biednymi chłopami, co dziś są niewolnikami na swojej ziemi. Bo im panowie odebrali i sprawę polowania. Jakby dziś chciał chłop wydzierżawić w gminie albo starostwie polowanie, to go panowie nie chcą dopuścić do swojego dobra. I choćby chłop chciał tak samo zapłacić jak i panowie, to go starostwo nie dopuści do licytowania tego polowania.

Tu nasze gminy zgadzają się na to, żeby to prawo wydzierżawiania polowania pozostało w każdej gminie i żeby wolno było każdemu chłopu wydzierżawić, który ma zamiar używać broni. A takie prawo chłopu przysługuje, bo chłop zwierzynę chowa na swojej ojcowiźnie albo gruncie — więc nie pan ma zarządzać chłopskiem albo gminnem dobrem.

Jędrzej Ciszkowski.

„Górą piwo i kiełbasa!“

Ciężkowice, 26 maja 1906. Szanowna Redakcyo „Prawa Ludu“! Mam zaszczyt prosić niniejszem na podstawie § 19 ust. z 17 grudnia 1862 Nr. 6. Dz. p. p. z r. 1863 o zamieszczenie w „Prawie Ludu“ odnośnie do artykułu pod tytułem „Górą piwo i kiełbasa“, wydrukowanego w Nr. 21 „Prawa Ludu“ z dnia 25 maja 1906 następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, żeby wyrobnicy, którzy chcą trzymać krowę, musieli z pastwiska płacić od niej 2 kor. a gospodarz tylko 46 hal. od sztuki, lub że chałupnicy, gdy się ożenią w Ciężkowicach, nazywają się obcymi i muszą opłacać z pastwiska 3 kor. od jednej sztuki; nieprawdą jest dalej, abym na zapytanie, „jak się mają wkupić“, odpowiadał: „postaw beczkę piwa, kiełbas, cygar i 10 koron, wtenczas będziesz swój“.

Prawdą jest natomiast, że na podstawie uchwały Rady gminnej, której ani członkiem nie jestem ani na takową żadnego, najmniejszego wpływu nie mam, zostały na rok 1905 ustanowione pobory z pastwiska gminnego następująco: a) przynależni do gminy bądź gospodarze bądź wyrobnicy płacą od sztuki bydła 60 h.; b) przynależni do wsi bądź gospodarze, bądź wyrobnicy a zamieszkali na przysiołku Pieczyska płacą od sztuki bydła po 2 k.; c) zaś obcy po 3 k. od sztuki bydła.

Prawdą jest dalej, że gdy żaden z interesantów przeciw tej uchwale nie wniósł rekursu, takowa stała się prawomocna i przez Wydział powiatowy zatwierdzona.

Z poważaniem

H. Bandurski sekretarz gminny.

Od Redakcyi: Ponieważ na mocy § 19 można pisać, co się komu podoba, a Redakcya musi to wydrukować, choćby to były i kłamstwa największe — więc nadesłane sprawozdanie Bandurskiego wydrukowaliśmy, opuszczając jeden ustęp, w którym obrażał naszego korespondenta.

Jak jednak prawdę pisze Bandurski, dowodzi niżej umieszczony list!

Ciężkowice, pow. Chrzanów. Szanowna Redakcyo! W poprzednim numerze napiętnowaliśmy trochę pisarza ciężkowickiego, który się liczy czemś! Parę tych słów prawdy kłuło go w oczy i zapowiada, że będzie pisał po ten list, wniesiony do redakcyi! Musi się dowiedzieć, kto to wniósł, szuka w księgach gminnych, kto jest 12 lat zamieszkały w gminie i straszy karą! Pewnie mu za mało tego! Ja ci mówię, uspokój się, bo ja jestem rodzony Ciężkowiczanin, wiem wszystkie obroty gminne. Czy chcesz, abym ci przedstawił przed oczy tego, co się już wkupił do gminy? Czy chcesz, abym ci przedstawił tego, co jest 18 lat zamieszkały w gminie i ma syny urodzone w Ciężkowicach, a gdy chciał wyrobić książkę robotniczą dla syna, powiedziałeś, że jest obcy i książki nie wyrobił (musiał iść do innej gminy!). Czy chcesz, abym ci przedstawił tego co sobie zabił wieprzka, a gdy kulczyk odnosił do gminy, powiedziałeś, że się odnosi kulczyk z uchem (a tem uchem miała być kiełbasa)? Czy chcesz, abym ci przedstawił tego, co wyrabiał paszport na bydlę do jarmarku, złożył kwotę należną, a tyś mu jeszcze samowładnie z jego pieniędzy wytrącił coś dla siebie? Pewnie ci jeszcze za mała pensya, którą pobierasz? Dosyć na razie! A wiem jeszcze setki takich czynów sługi gminnego. Ale zostawiam przy sobie na dalej. Pamiętajcie półpankowie, że lud roboczy już przejrzał na oczy?

Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i wszystkich czytelników.

Z uściskiem dłoni *Swój uciśniony.*

Zgromadzenia dzień za dniem!

Lipnik dnia 30 maja 1906 r. Szanowna Redakcyo! Dnia 22 maja odbyło się w Lipniku „na kopcu“ zgromadzenie ludowe, w sprawie organizacyi. Po przemówieniu tow. Schlama robotnicy uchwalili do organizacyi przystąpić.

Dnia 23 maja odbyło się w Lipniku „Straconka“ zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: reforma wyborcza. Tow. Schlam Jan w dłuższem przemówieniu wykazał korzyści równego prawa wyborczego, ostro napiętnował postępowanie szlachty wobec reformy wyborczej. Postawioną rezolucyę strejku masowego w razie potrzeby przyjęto.

W Żywcu odbyło się dnia 26 maja poufne zgromadzenie, na którem tow. Schlam Jan przemawiał o organizacyi. Robotnicy w Żywcu na zgromadzenia schodzą się chętnie, słuchają i wpisują się do stowarzyszeń.

Bulowice, 30 maja 1906 r. Szanowna Redakcyo! Donoszę Szanownej Redakcyi, że dnia 27 maja odbyło się u nas zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: Reforma wyborcza, a jej wrogowie. Przewodniczącym wybrano włościanina Matusiaka Józefa, który udzielił głosu tow. Schlamowi. Tow. Schlam w 2 godzinnej mowie wykazał nędzę i ucisk chłopa, który jest coraz to bardziej gnieciony podatkami. Wykazał dalej mówca, jakimi to sposobami szlachta chce obalić reformę wyborczą, aby nie dopuścić chłopa i robotnika do Rady państwa. Oburzeni chłopi takiem postępowaniem szlachty, wznosili czasami okrzyki „precz ze szlachtą“. Dalej zachęcał mówca włościan aby czytali „Prawo Ludu“, wykazując, że jest to jedyna broń, która zawsze staje w obronie chłopa a siecze nielitościwie tych, którzy chłopa wyzyskują i cały ciężar na niego zwalają. W dyskusyi zabrał głos jeden z włościan, który dowodził, że „Prawo Ludu“ miałoby więcej pochwytu, gdyby tak ostro nie

występowało przeciw księżom. W odpowiedzi zabrał głos tow. Schlam i dowiódł że „Prawo Ludu“ występuje tylko przeciw szwindlom i wyzyskom bez względu na to, kto to popełnia. Gdyby Redakcya kazała stopy lizać tym wszystkim, którzy wyzyskują, wówczas nie zakazywanoby tych pism czytać. I „Prawo Ludu“ nigdy nie występuje przeciw uczciwym księżom tylko przeciw wyzyskiwaczom. Odpowiedź tą przyjęli chłopi z wielkim zadowoleniem i przyrzekli czytać „Prawo Ludu“.

W zgromadzeniu tem wzięło udział przeszło 300 włościan wraz z wójtem i radą gminną. Zadowolenie było wielkie, rezolucyę postawioną przez tow. Schlama ażeby w razie potrzeby stanąć do strejku przyjęto z wielkiem zadowoleniem i przyrzeczono strejkować.

Wasz Z. G.

Zastanówcie się, co robicie!

(Odezwa do „starszych braci“!).

Trzebionka dnia 27 maja 1906 r. Szanowna Redakcyo! Z powodu odbytego u nas w Trzebionce zgromadzenia w dniu 20 b. m. nasz ksiądz Bok wystąpił na kazaniu w następne święto z ogromnym krzykiem i hukiem, żeśmy tu socyalistów przyjmowali, którzy nam wiarę psują, że to są bluźniercy, którzy kłamią w swoich pismach i mowach od a do z, i t. d., wogóle tak się zirytował, że chciał ludzi z kościoła wystraszyć, a kobiety już wzdychać i płakać zaczęły. Otóż my w odpowiedzi na to, mówimy księdzu Bokowi i wszystkim jemu podobnym polity kom, że kościół jest to dom Boży, a nie dom polityki, bo Chrystus Pan powiedział: „Dom mój, domem modlitwy nazwan będzie, a wyście zeń uczynili jaskinię łotrów!“ i gdyby Chrystus Pan przyszedł dzisiaj na ziemię i zobaczył, jak się to prowadzi politykę pod osłoną religii po kościołach, wygnałby was, jak w on czas wypędzał przekupniów ze świątyni jerozolimskiej.

Mówicie, że kościół, to matka nasza, to prawda, ale wy... czy postępujecie z nami, jak Matka? Bo któraż matka tylko sama je dobrze i pije, choć widzi, że jej dzieci pracują w pocie czoła, że są wyzyskiwane, więc chodzą bose, obdarte i głodem przymierają, a ta matka woła jeszcze na nich: dawajcie tu do mojej szkatuły, za chrzest, za ślub, za pogrzeb, na kościół itd. i to ta nasza matka dobra zbija pieniądze dla swych krewnych., a częstokroć zabierają je księże gospodynie. Matka dobra robi inaczej, oto sobie od ust odejmie, a da dzieciom.

Socyaliści wiary nie psują i my wiary katolickiej trzymać się będziemy. Pan Jezus przykazał: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego — co tobie nie miło, nie czyń drugiemu“, a czyż panowie i księża tak robią? Pan Jezus, ani apostołowie nie mieli wypakowanych woreczków z pieniędzmi jak nasi księżulkowie. Jeden Judasz miał, który skończył na drzewie! Wy nauczacie: módl się, pracuj, cierp, myśl o niebie, bardzo dobrze, ale Pan Jezus gdy nauczał, a widział zgłodniałą rzeszę, to się zlitował nad nią i chlebem ją nakarmił, bo wiedział, że lud zgłodniały iść i słuchać dalej o głodzie nie może. Więc i my wołamy wszyscy chłopi robotnicy: Chleba nam i naszym rodzinom dajcie, zabezpieczenie na starość, równe prawa, niech rolnik nie będzie wyzyskiwany i wzgardzony, bo lud roboczy utrzymuje swą pracą panów, księży i całe społeczeństwo, całe państwo.

Czyż nie wstyd wam, że trzymacie ze szlachtą, za panami i sami za sobą, czy nie powinniście trzymać za ludem, czy nie wiecie, że apostołowie to byli biedni rybacy, a i wy po największej części synowie chłopskiego ludu, ale zapomni wół, jak cielęciem był, to prawdziwe przysłowie. Mówicie, że wam socyaliści chcą oderwać lud od wiary, ale socyaliści wcale do religii się nie mieszają, oni są też katolikami i są biedni robotnicy jak i my, walczą więc tylko o swoje i nasze prawa, o prawa ludu robotniczego! A panowie? Panowie są to niby katolikami, ale tylko z imienia, czy ich macie co niedziele i święta po kościołach, czy ich macie do spowiedzi? bardzo rzadko, ale za to pełno ich na rozmaitych zabawach, w teatrach, na świeżem powietrzu, w kąpielach, za granicą i tam trwonią marnie pieniądze, zapracowane przez nas biednych chłopów i robotników, a nam dają lichą zapłatę. z której człowiek nie może się utrzymać z rodziną, a na starość czeka go ostatnia nędza.

A teraz kochani włościanie i robotnicy, ludu roboczy, podajmy sobie ręce, bo w jedności siła, my wszyscy żądamy równego, powszechnego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania, a gdy przyjdą wybory, głosujmy solidarnie jak jeden mąż, ale nie na naszych krzywdzicieli! Oni chcą, by było tak, jak bywało dotychczas, od nas więc zależy, czy nam będzie lepiej lub nie, głosujmy zatem na prawdziwych obrońców naszych praw, na tych, którzy są nam równi, którzy razem z nami cierpią nędzę, wyzysk i niesprawiedliwość, bo tylko ci towarzysze wspólnej naszej niedoli mogą nas bronić.

Do pracy! razem!... do pracy!...
Niech żyje reforma wyborcza!
Niech żyje polska socyalna demokracya!

Jeden za wszystkich.

Chłopska krzywda — pański zysk!

Rzeszów, 25 maja 1906. Szanowna Redakcyo! U nas, w Rzeszowie, klerykali i narodowi demokraci prowadzą zażartą agitacyę przeciw powszechnemu głosowaniu. Księża zbierają podpisy przeciw reformie małżeńskiej, z ambony rzucają gromy na ruch socya-

listyczny, wyklinają socyalistów, na kazaniach krzyczą do ludzi, że jak jaki socyalista pojawi się we wsi: to żeby go pałkami wygnać.

Znany antysemita dr. Nieć jest prezesem przesławnej „Gwiazdy Rzeszowskiej“. Oprócz tego jest zawodowym mówcą narodowej demokracyi i na każdem zgromadzeniu albo jakimś obchodzie mówi o germanizacyi, o zawojowaniu Polaków przez żydów, że powinniśmy zawsze popierać Polaków. Wzniosłe jest zdanie dr. Niecia: „popierajmy swoich“, ale cóż, kiedy ten idealny człowiek tak nie postępuje, jak mówi. Przed paru dniami przyszła biedna kobieta z małem dwumiesięcznem dzieckiem. Po zapisaniu lekarstwa dziecku, kobieta położyła mu koronę na stole, ale ta korona bardzo oburzyła narodowca dr. Niecia i powiedział, że mu się należy dwie korony: biedna kobieta wyjęła ostatnią koronę z kieszeni i oddała ją polakowi-wyzyskiwaczowi.

Kobieta wydała ostatnie dwie korony na doktora, a na lekarstwo musiała pożyczyć. Doktor przecież jest dobrym chrześcijaninem, a przecież wiara chrześcijańska nakazuje: „kochaj bliźniego twego, jak siebie samego“. Oprócz tego dr Nieć bardzo brutalnie postępuje z chorymi, gdy chłop przyjdzie wyrwać zęba, to doktor nawet nie pozwoli mu ust wypłukać, bo wychodzi z tej zasady, że jeżeli chłop płucze usta to zanieczyszcza mu mieszkanie, ale koronami chłopskimi i robotniczymi to nie zanieczyszcza mu się kieszeni. Jeżeli robotnik chory odpowie mu że musi sobie wypłukać usta, bo idzie krew, to dr Nieć tupie nogami i łapie go za kark i wyrzuca za drzwi.

Podaję do publicznej wiadomości postępowanie dr Niecia, aby cały ogół wiedział, jakich ma polaków narodowców.

Z pozdrowieniem socyalno-demokratycznem.

Lucyfer.

Ksiądz rozbijacz zgromadzeń!

Jęzur, dn. 28 maja 1906. Szanowni towarzysze! Donoszę Wam, iż zwołałem zgromadzenie na Dąbrowach dn. 27 o godz. 4-ej po południu, na którem było przeszło 100 uczestników. Wybranym został przewodniczącym obywatel Paliwoda; pierwszym referentem był towarzysz Dudek. W ciągu jego przemowy, gdy omawiał brak pracy w Galicyi, wpadł w bandzie zbójeckiej ksiądz Józef Łośnieński z kilku lizuniami Przyjaźni Jaworzniańskiej; wywijał laską, krzycząc, aby go wybrano przewodniczącym. Naturalnie ani myślało zgromadzenie o wybraniu przewodniczącym księdza, ale oświadczyło, iż już przewodniczącego wybrało od pół godziny. Ale banda zbójecka niechciała ustąpić, tylko hałasy i krzyki wyprawiała na sali przez 3 kwandranse. Tak coraz większy gwałt się robił, gdy w liczbie około 200 ludzi przyciągło z okolic, a Przyjaźń podburzała do bitki nas i towarzyszy naszych; napastnicy zaczęli wydzierać kapelusze i wyrzucać je oknem, rzucili się ku stołowi i skradli nam odezwy oraz zaproszenia. Wtedy widząc, że mogłoby przyjść do starcia i rozlewu krwi od bandy zbójców, jako zwołujący zamknąłem zgromadzenie ze śpiewem „Czerwonego Sztandaru“, a potem zaproponowałem obecnym rozejście się, oświadczywszy przedtem, że na Zielone Święta ponownie zwołam zgromadzenie tu w Dąbrowy, aby objaśnić dobitniej stan rzeczy co do organizacyi. Zgromadzeni włościanie odprowadzili mnie kawałek do wsi i opowiadali mi, iż tu zawsze tak mają z owym księdzem i bandą Przyjaźni Jaworznickiej, którzy chcą rej wodzić i chcą tu zakładać jakąś nibyto robotniczą organizacyę. Ale już teraz nie pójdzie im tak łatwo, bo dzisiaj czy to wieśniak czy robotnik nie da się złapać na lep burej sutanny.

Ze Socyalno-Demokratycznem pozdrowieniem

Franciszek Świerk, cieśla.

Ruszają się ludziska w Jeżewie!

Jeżewo dn. 22 maja 1906 r. Szanowna Redakcyo! Donoszę Szanownym Towarzyszom żeśmy tu odbyli dwa poufne zgromadzenia — jedno dn. 13 maja, drugie 20 maja. Na pierwszem towarzysz Baścik z Krakowa objaśniał robotnikom organizacyę robotniczej partyi Socyalno-Demokratycznej i namawiał do organizowania się oraz objaśniał reformę wyborczą, przyczyny lichych zarobków i o braku przemysłu w Galicyi, skąd robotnicy muszą emigrować rok rocznie na Saksy, do Prus i do Ameryki. Robotnicy wysłuchali wszystkiego z zapałem i podziękowali tow. Baścikowi; przytem wybrali z pomiędzy siebie 13 członków do komitetu celem założenia biblioteki w Jeżewie.

Na drugiem zgromadzeniu towarzysz Kurowski z Krakowa schłostał szlacheckich lizuniów oraz księdza Lampiarza czy Rublarza, przytem dodał odwagi robotnikom, wyjaśniając im, że w organizacyi znajdą siłę i poprawę swego losu. Na obu zgromadzeniach robotnicy uczcili naszych towarzyszy i odprowadzili ich na dworzec Mysłowicki do pociągu. Brawo, robotnicy w Jeżewie, dawno wam to było potrzebne!

Świerk Franciszek.

Jak zostałem socyalistą?

Oświęcim, 25 maja 1906 r. Szanowna Redakcyo! Chciałbym napisać jak się stałem socyalistą?

Urodziłem się w Krzesławicach koło Krakowa. Już od lat 10-ciu słyszałem o socyalistach, lecz się ich bałem, bo mi mówiono, że to są dyabły! Więc się ich bałem, bom myślał, że mnie wezmą do piekła i stroniłem od nich zdaleka. Gdy mnie wzięli do

wojska, wysłużyłem trzy roki, a gdym powrócił, zacząłem robić w Krakowie jako kowal i tam mi opowiadali, co to są socyaliści lecz ja i tak nie dowierzałem. Gdy były pierwsze wybory z 5-ej kuryi, mówili mi, że odbędzie się w naszej wsi w domu mojego brata zgromadzenie, na którem przemawiać będą socyaliści. Zaciekawiony poszedłem i ujrzałem nie dyabłów a ludzi, niosących oświatę wśród ciemny lud. Wtedy to już rozmyślać zacząłem, że to nie jest żadne zło i wróciłem do domu. Zdarzyło się, że ci dwaj socyaliści nie mieli gdzie nocować, bo wójt zakazał ich przyjmować na nocleg. Aż im doradzili, żeby udali się do mnie — no i przyszli, prosząc o nocleg. Na razie, co prawda, obawiałem się, ale zostawiłem ich, co widząc matka moja zapytała mnie, czy to ci co mieli zgromadzenie, gdy odpowiedziałem tak, matka, żegnając się zawzięcie uciekła z domu, aby ją dyabli nie porwali! Taki to naród ciemny—a wszystko przez naszych księży, tych zacnych pasterzy, którzy zamiast dbać i starać się o polepszenie bytu owieczek, to je jeszcze strzygą do gołej skóry; pasterz więc obrasta w sadło, a owieczki chudną. Ja później zmuszony byłem z braku roboty we wsi wyruszyć w świat i tam dopiero zacząłem coraz więcej stykać się z prawdziwą oświatą, którą szerzyli owi socyaliści i przekonałem się, czytając gazety, że dobrze jest być socyalistą i czytać gazety jak „Prawo Ludu“, „Naprzód“, a nie żadne „Prawdy“. „Prawda“ jest to gazeta, którą nie warto wziąć do ręki, co udowodnię tem, że w dodatku do Nr 15 tego pisma wyczytałem takie bzdurstwa, iż Chrystus dziewczynę w kozę przemienił i, że koza z dziewczyny pochodzi— i to ma być prawdą!...

Więc, robotnicy i włościanie czytajcie tylko „Prawo Ludu“, bo z tego nabędziecie oświaty. Czytałem także broszurę, którą księża na misyach u nas sprzedawali i piszą w niej, że socyaliści chcą zaprowadzić taki porządek, aby każdy mógł mieć kilka żon! A tu chłop jak i robotnik jednej wyżywić nie może nie dopiero kilka! Panowie to mają oprócz żon różne inne...

Jak robotnik się upomina o swoje prawo lub o lepszą zapłatę, to ksiądz woła z ambony, że to burzyciele religii i t. d.

Tak moi kochani towarzysze, bracia i siostry: czytajcie tylko „Prawo Ludu“, tę naszą gazetkę, a nabędziecie oświaty, tak, jako i ja i będziecie wiedzieć, ile pan płaci podatku, a ile wy, kochani przyjaciele. Pozdrawiam Szanowną Redakcyę i proszę o umieszczenie tego listu w „Prawie Ludu“.

Błażej Osiadły,
robotnik w fabryce śrub Oświęcim.

Gdzie mamy szukać sprawiedliwości?

Bobowa, dn. 24 maja 1906. Szanowna Redakcyo! Użalam się przed Szan. Redakcyą z następującą historyą. Pies pana Görtera właściciela folwarku potargał mi 1 gęś i 6 młodych potratował; gdym żądała odszkodowania od niego, ukazał mi drzwi, krzycząc jak opętany; kazał mi się skarżyć. Poszłam więc do urzędu gminnego, tam się ze mnie wyśmiali i kazali mi iść na posterunek i tak od Annasza do Kajfasza chodziłam się uskarżać i swojego się dopominać, a te złote sznurki ukazały mi drzwi—i nie wiem, co mam zrobić, gdzie znajdę odszkodowania swojej krzywdy? Gdyby mój pies tak temu Görterowi zrobił, toby nasza żandarmerya na to z pewnością przez palce nie patrzyła, ale co łapówka nie zrobi! Pies psu ucha nie urwie, mówi polskie przysłowie. Nie mogąc z temi warchołami dojść końca, użalam się przed Szan. Redakcyą i proszę tę sprawę umieścić w swojem piśmie, a doradzić mi, gdzie się swojego mam dopominać; jak P. Sędzia będzie taki sam sprawiedliwy, jak bobowska żandarmerya to i tak moja krzywda przepadnie.

Katarzyna Podobińska.

Jeszcze nie przestali jątrzyć!

Zabłotów, dnia 1 czerwca. Szanowna Redakcyo! Donoszę, że nasz ksiądz ruski dnia 22 maja w niedzielę zamiast kazania, przedstawiał nam ruskim chłopom, różne rzeczy o rozwodach. I opowiadał, że teraz przyszło pismo ze Stanisławowa od biskupa, że w parlamencie tak uradzili, ażeby Rusinowi wolno było żenić się z żydówką albo żydowi z Rusinką.*) Dalej przemawiał ksiądz, że ma nadzieję, iż żadna ruska dziewczyna nie zechce żyda ani żaden Rusin nie zechce żydówki. Parafianie na takie rzeczy nie powinni zezwolić i zachęcał ludzi do podpisów, co jednak nie powiodło się bardzo dobrze, bo ludzie zaczęli szemrać między sobą, że to musi być tylko podrywka przeciw reformie wyborczej, ale nie małżeńskiej. Zaledwie podpisało się kilka osób umiejących pisać a reszta kilka starych bab którym pomagał podpisywać niejaki ksiądz Meroniuk. Nie wielu tu takich się znajdzie, co się dadzą tumanić! Po wyjściu z nieszporów, zatrzymało się dużo ludzi przed bramą cerkiewną i mówili, że księdzu więcej rozchodzi się o reformę wyborczą jak o rozwody, bo jak by się można rozwodzić to dla księży powiększyłyby się dochody! Ja ciekaw jestem, czemu ksiądz ludziom przewrotnie wszystko przedstawia i nie powie, że i teraz wolno żenić się z ży-

*) Jest to bezczelne kłamstwo, bo parlament wcale nad tem nie radził!

dówką jak tylko da się ochrzcić, albo żydowi z katoliczką jak żyd się ochrzcił! Tego ksiądz nie chciał powiedzieć.

Serdecznie pozdrawiam Szanowną Redakcyę

Prenumerator.

Krzywda robotnicza.

Dubiszyna, 26 maja 1906. Szanowna Redakcyo! Proszę bardzo moją krzywdę opisać w „Prawie Ludu“, niechaj się towarzysze dowiedzą, jak to oszukują robotnika w pracy. Oto robiłem we fabryce wagonów i maszyn w Sanoku jako ślusarz na akord, zgodzony byłem na 80 hal. od 100 kilo. Ponieważ w dzień, t. j. w 10 godzin, wyrabiałem 1300 kilogr., więc zarabiałem dziennie 10 kor. 40 hal. czyli przez 2 tygodnie t. j. 12 dni roboczych zarobiłem 124 kor. 80 hal. Tymczasem, choć tyle ciężką pracą zarobiłem, zarząd fabryki wypłacił mi tylko 24 kor. i 40 hal., a 100 kor. i 40 hal. zatrzymał — dlaczego? dla siebie, czy też dla innego jakiego powodu? któż wie? Teraz więc jestem bez miejsca i bez pieniędzy, dzięki wyzyskowi mej pracy!

Z serdecznem pozdrowieniem *A. St.*

Ze świata.

Zamach na króla hiszpańskiego. Dnia 31 maja b. r., gdy król hiszpański Alfons XIII. wracał z kościoła w Madrycie, gdzie wziął ślub z księżniczką angielską, ktoś z piętra domu przy ulicy Wielkiej pod l. 88 rzucił na orszak weselny bombę. Wybuchła ona tuż koło powozu królewskiego, zabiła 24 ludzi z pomiędzy publiczności i żołnierzy, zraniła dalszych 50 ludzi, a sam powóz pozostał prawie nieuszkodzony i para królewska ocalała. Zamach ten wykonał anarchista hiszpański Morales, który w zamieszaniu uciekł i dopiero w kilka dni potem złapany w okolicy Madrytu, zastrzelił aresztującego go policyanta i siebie. Rozumie się, że żaden rozsądny człowiek nie może pochwalić tego głupiego i okrutnego czynu anarchistów. Przedewszystkiem bombami, skierowanymi choćby na najwyższych dostojników nie można zmienić obecnego ustroju społecznego, a specyalnie król Alfons, jako 20-sto letni młodzieniaszek nie wywiera żadnego wpływu na politykę swego kraju i osobiście nie ponosi winy, że kraj tak upadł i zubożał. Winne temu rządy i klerykalizm, gdyż cała Hiszpania zasiana jest klasztorami, żyjącymi z pracy ludu, a stosunki polityczne przyczyniają się do tego, że ludność musi płacić ostatni grosz na utrzymanie państwa, a sama żyje w nędzy. Przypomnieć warto, że akurat rok temu, bo 1 czerwca 1905 r., anarchiści wykonali takiż zamach na Alfonsa i ówczesnego prezydenta Francyi Loubeta, gdy obaj wracali w nocy z teatru. I wówczas im nic się nie stało, tylko biedni żołnierze padli ofiarą.

Sejm węgierski obraduje już od kilku dni nad uchwaleniem budżetu i rekruta. Po raz pierwszy od r. 1867 zasiada w sejmie większa liczba posłów niewęgierskich. a więc: Rumuni, Serbowie, Słowacy i Rusini, którzy podnoszą głos w obronie swoich praw. Wszystkie dotychczasowe rządy węgierskie uważały za swój „patryotyczny“ obowiązek uciskać obce narodowości kraje węgierskie zamieszkujące, odbierać im język, madyaryzować szkoły, a najlepszych ich synów zamykać do więzienia. Teraz posłowie ci podnoszą głos i wobec całej Europy ciskają możnowładcom madyarskim te oskarżenia w oczy, aby cywilizowane narody się dowiedziały, jak wygląda wolność węgierska.

Nowy rząd włoski powstał w zeszłym tygodniu, po upadku prezydenta ministrów Sonnina. Na czele rządu stanął Giolitti, który już kilka razy był naczelnikiem rządu, a ostatnio w lecie 1905 r. upadł z powodu strejku kolejarzy włoskich. Giolitti jest to wielki nieprzyjaciel klasy robotniczej, którą prześladuje na każdym kroku. Za jego rządów każdy strejk był tłumiony przez wojsko w strumieniach krwi robotniczej, on na żądania chłopów o zmniejszenie podatków, odpowiadał stanem wyjątkowym i karabinami. To też spotka się w parlamencie z zaciętą opozycyą, która zatruje mu rządy, tem bardziej, że i między burżuazyjnymi posłami ma wielu wrogów, jako człowiek o nieczystych rękach i zaszarganej przeszłości.

Co czytać?

Bracke: „*Precz z socyalistami*“. Cena 20 hal., z przesyłką 26 hal.

Feliks P.: „*Socyalizm dzieckiem chrześcijaństwa*“. Cena 20 hal., z przes. 26 hal.

„Biblioteka polityczno-społeczna“ „Prawa Ludu“ wydała w ostatnich miesiącach dwie doskonałe książeczki, które gorąco polecamy towarzyszom. W pierwszej z nich pod tytułem: Bracke: „Precz z socyalistami“, znajdujemy odpowiedź na zarzuty, tak często stawiane socyalistom przez ludzi, nie mających pojęcia, co to jest socyalizm i jakie są jego cele. Autor podkreśla ujemne cechy obecnego porządku rzeczy, gdzie garstka wyzyskiwaczy żyje kosztem pracy tysięcy robotników i wyjaśnia, dla czego w społeczeństwie, opartem na wspólnej własności środków wytwarzania (fabryk, kopalni, ziemi), nie będzie gło-

du, nędzy, ani prostytucyi i ludzkość znajdzie szczęście powszechne. By jednak osiągnąć nowy ustrój społeczny, robotnicy nie mogą założyć bezczynnie rąk, lecz muszą organizować się, uświadamiać, pamiętając, że jeżeli połączą się w jedną siłę, nic im nie zdoła się oprzeć.

W drugiej książeczce: „Socyalizm dzieckiem chrześcijaństwa“, autor, tow. Feliks P., wykazuje, że zarówno w nauce Chrystusa, jak i w życiu pierwszych chrześcijan występuje wyraźnie idea komunizmu, t. j. takiego ustroju społecznego, gdzie będzie panować zrównanie stanów, zniesienie osobistego mienia i wspólne używanie własności. Idea ta w epoce dzisiejszej została podjętą w nieco zmienionej formie przez socyalizm. Chrystus sam żył, jak komunista i uczniom swoim zalecał życie oparte na wspólnej własności. Używanie bogactw, uważane było przez niego za uczynek zły; tylko taki bogacz mógł dostąpić Królestwa Bożego, który dobra swe rozdał ubogim. Dziś jest inaczej. Nasi księża zarówno w życiu swem, jak i w nauce daleko odbiegli od wzoru, jaki im pozostawił Chrystus, duchowieństwo stało się najgorliwszym obrońcą przywilejów bogatych wyzyskiwaczy, dążenia zaś do utworzenia ustroju, opartego na wspólnej własności, zwalcza wszelkiemi siłami, jako rzekomo „sprzeczne z nauką Chrystusową“.

Obie książeczki wydane są bardzo starannie, cena ich jest dostępna, powinny się więc znaleźć u każdego z towarzyszy.

Z różnych stron.

Do Zarządu partyjnego wybranego na kongresie we Lwowie należą: dr. Emil Bobrowski, Jan Englisch, Ignacy Gros, Zygmunt Klemensiewicz, Józef Kusiba, Leon Misiołek i Franciszek Waligóra z Krakowa; dr. Herman Diamand, Artur Hausner i Józef Hudec ze Lwowa; dr. Herman Liebermann z Przemyśla; Maciej Wohlfeld z Borysławia; Tadeusz Reger z Cieszyna; dr. Ryszard Kunicki z Frysztatu. Jako poseł wchodzi nadto do Zarządu partyjnego tow. Ignacy Daszyński, a z głosem doradczym tow. E. Haecker, redaktor „Naprzodu“.

Do komisyi kontrolującej zostali wybrani tow.: Tadeusz Bobrowski, Franciszek Sułczewski i Gustaw Titz z Krakowa. Siedzibą Zarządu jest miasto Kraków.

„Nierozerwalność“ małżeństwa należy jak wiadomo do dogmatów religii katolickiej i uznana też została przez ustawodawstwo austryackie. Ale zdarzają się wypadki... Oto pisma donoszą, że papież unieważnił zawarte przed 9 laty małżeństwo ks. Schönburga z księżniczką Burbońską. Swoją drogą księżna jeszcze w r. 1903 męża swego porzuciła z kochankiem i przyznała, że dziecko, które zrodziła, nie jest potomkiem księcia. Dobrze to być księciem.

Zwycięstwo socyalistów. Wybory do duńskiego folketingu zakończyły się znacznem wzmocnieniem klubu socyalno-demokratycznego, który przeprowadził 24 posłów, zatem o 8 więcej. Konserwatywni liczą 56 głosów (stracili 3), centrum 13, obie frakcye lewicy 18, dzicy 3 głosy. Socyaliści zyskali swe głosy na koszt partyi rządowej i lewicy. Wszędzie więc idziemy naprzód— choć nas codziennie zjadają!

Jak Prusacy dbają o szkolnictwo. Według ogłoszonych niedawno wykazów statystycznych, zajętych było nauką w ciągu ubiegłego roku szkolnego w pruskich szkołach ludowych 82.032 nauczycieli i 15.764 nauczycielek. Liczba nauczycieli wzrosła w ciągu ostatniego dziesięciolecia o 17%, nauczycielek zaś o 36·6%. W Prusiech znajduje się obecnie 138 seminaryów nauczycielskich męskich i 15 zakładów żeńskich, oraz 65 zakładów przygotowawczych do zawodu pedagogicznego.

Z targów zbożowych.

Kraków, 5 czerwca 1906.

Płacono za 100 klg. netto: **Pszenica biała** od 17·20 do 17·50; **Pszenica czerwona i żółta** od 16·80 do 17·10; **Pszenica węgierska** od —·— do —·—; **Żyto krajowe** od 11·80 do 13·—; **Żyto węgierskie** od —·— do —·—; **Jęczmień na krupy** od 13·50 do 13·80, **Jęczmień browarny** od 14·— do 14·40; **Owies z opłatą akcyzową** od 16·10 do 17·—; **Proso** od —·— do —·—; **Tatarka** od 13·20 do 13·90; **Kukurudza** do 15·— do 15·40; **Groch** od 17·50 do 23·50; **Fasola** od 26·— do 42·—; **Wyka** od 16·— do 17·—; **Rzepak zimowy** od 25·— do 26·—; **Koniczyna nasienna czerwona** od —·— do —·—; **Koniczyna nasienna biała** od —·— do —·—; **Tymotka** od —·— do ·——: **Esparsetta** od —·— do —·—; **Soczewica** od 60·— do 70; **Słoma** od 4·20 do 4·80; **Siano** od 3·80 do 5·20; **Koniczyna pastewna** od 6·— do 7·20; **Ziemniaki** od 2·40 do 3·60; **Jagły** od 28·— do 32·—; **Jaja za kopę** od 3·20 do 3·60; **Masło za kilogram** od 2·20 do 2·30; **Masło za garniec** od 8·— do 8·25; **Spirytus na 95⁰ Tralesa za hektolitr** od —·— do 200·—; **Okowita na 75⁰ Tralesa hektolitr** od —·— do 160·—.

Wszystko liczono w koronach.

Ogłoszenia nie pochodzą od Redakcyi, która za nie żadnej odpowiedzialności nie bierze.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Drukiem Władysława Teodorczuka w Krakowie.